



marzec 2001 (nr 4/4)

Teraz My!

Pismo promujące twórczość uczniów
XXI L.O. im. Hugona Kołłątaja

W numerze

Wiersze	1
Wywiad z Charonem	2
Czy miłość istnieje?	3
Tęsknota	6
Meble unikatowe	7
Myśl! — to nie boli	8

Redakcja

Epika

Zbigniew Łukowski 2a

Magdalena Zembrzuska 1f

Agata Wójt 1f

Eseistyka

Karolina Siwek 2a

Monika Auguścik 2a

Joanna Chacińska 1f

Marta Krzemińska 1f

Liryka

Karolina Wełnicka 2a

Marta Bereza 1f

Dominika Ruskowska 1f

Wydarzenia kulturalne

Karolina Wełnicka 2a

Rysunki

Jerzy Kołakowski 2a

Marta Krzemińska 1f

Felieton

Jerzy Kołakowski 2a

Opieka dydaktyczna i pedagogiczna

mgr Grażyna Rózewicz

Opieka edytorska

mgr Aleksandra Wróblewska

Wiersze

Magdalena Zembrzuska, kl. 1f

* * *

Kłamstwo — czym jest?
Czy to tylko słowa?
Nie, chyba nie.
Kłamiesz tym, że tu jesteś
Każde Twoje spojrzenie ucieka,
bo Ciebie już tu nie ma.
Odszedłeś dawno,
nie pamiętam kiedy,
ale udajesz, że jeszcze trwasz.
Kochałam tak bardzo
Już sama nie wiem jak
A teraz widzę, że coś Cię zabiło,
zabrało ot, tak. . .

Coś mówisz?
A może to tylko wiatr

* * *

Mamy udawać szczęście?
To nie takie proste.
Uśmiech już odkleja się od zaciśniętych warg
Czerwona róża, którą mi dałeś, rani.
Dlaczego?
Czemu tak jest?
A może życie po prostu
bawi się nami.

Wywiad z Charonem

Paweł Piłat, kl. 1a

Na rozjaśniającym się stopniowo ekranie zarysowują się kontury siedzącej na fotelu postaci. Powoli wstaje ona — widać prostokątną twarz amerykańskiego prezentera NBC — Joa Leny'ego.

JOA: Witam szanownych państwa w programie: „Wieczór z Prezenterem” Dzisiaj naszym gościem specjalnym będzie ktoś zza oceanu. Przyjechał on do nas aż z samej Grecji. To takie małe państewko w Europie, wielkości połowy Florydy.

Głośny śmiech na sali.

JOA: Oto on — Charon. Zapraszam Cię do mnie.

Zza kotary wychodzi zgarbiony mężczyzna okryty szarym płaszczem. Jest stary i niedołężny, lecz emanuje od niego jakaś dziwna siła. Prawą ręką opiera się na lasce, ale rękaw jest tak długi, że zasłania dłoń. Twarz pozostaje w cieniu, mimo iż wszystkie reflektory skierowane są na Charona. Mężczyzna siada powoli na sofie — słychać donośne krzyki i oklaski publiczności.

CHARON: Witam cię, Joa.

JOA: Ave! Tak się chyba witacie, wy Grecy?

CHARON: Nie do końca. „Ave” — to po łacinie.

JOA: Czy to nie wszystko jedno: Grecja — Rzym?

Pytanie było skierowane do publiczności.

PUBLICZNOŚĆ: Tak!!!

JOA: No dobrze, to część oficjalną mamy za sobą. Charonie zaprosiłem cię tutaj ze względu na listy i telefony od publiczności.

Oklaski

JOA: Hary — mogę tak do ciebie mówić?

CHARON: Tak naprawdę nie jest to moje prawdziwe imię, ale wy Amerykanie i tak wszystko przekręcacie

JOA: Świetnie, powiedz nam coś o sobie Hary, o swojej pracy?

CHARON: Ten, kto czytał mitologię, wie, co robię, pozostałym powiem, że zajmuję się szeroko pojętymi usługami transportowymi.

JOA: Co to znaczy?

CHARON: Przewożę ludzi z jednego brzegu rzeki na drugą. Co prawda mam na to monopol, ale mam też z góry nałożone ceny, których nie mogę zmieniać. Mimo to, jest to niezbyt dochodowy interes.

JOA: Dlaczego? Ile mniej więcej zarabiasz rocznie, Hary, po odprowadzeniu podatków?

CHARON: Nie płacę podatków.

Bardzo głośny śmiech publiczności połączony z jękami.

CHARON: Wiesz, Joa, zależy od roku. Kiedy mam urodzaj, wy ludzie określacie to chyba terminem „wojna”, wtedy jest straszny tłok. Co prawda mało kto wówczas wkłada zmarłym złoto do ust po śmierci, dlatego

niewiele zarabiam. Ludzie strasznie marudzą, ale w końcu dają się przekonać, bo większość z nich ma wiele wartościowych rzeczy. Mam całkiem pokaźną kolekcję mieczy, tarcz, karabinów, mundurów, guzików, fajek i innych przedmiotów. Swoją drogą, czy nie wydaje ci się Joa dziwne, że ci wszyscy ludzie gotowi byli mi płacić, żeby tylko dostać się do, jak wy to nazywacie „Piekła”?

JOA: Powiedz mi Hary, na ile dolarów mógłbyś wycenić swoją kolekcję?

CHARON: Jest to kwota dość pokaźna. Zastanawiam się, czy nie otworzyć, sieci hoteli albo restauracji, ponieważ rodzaj usług, jakie oferuję, jest coraz mniej dochodowy. Wy ludzie umieracie coraz później, nie jak kiedyś. Teraz jest coraz mniej wojen. Nikt już nie wierzy w greckie bóstwa. Ba, mało kto wie, co to obol! A przecież muszę coś wnukom w spadku zostawić. Świat schodzi na psy. A propos, korzystając z okazji chciałbym pozdrawić drogiego Cerbusia.

Dziwne odgłosy wśród publiczności, można z nich wyłowić pytanie: Kto to jest?

JOA: To dobrze, że zacząłeś pozdrawiać innych. Możesz już kończyć, bo zaraz będą reklamy, a po nich będę rozmawiał z Archimedesem.

CHARON: Skoro mnie poganiaasz. Chciałbym pozdrawić piękną Afrodytę, Hadesa, Zeusa, Posejdona, starą Herę...

JOA: Wystarczy. Jakbyś zaczął wymieniać wszystkich nie byłoby czasu na reklamy. Czy chciałbyś coś przekazać telewidzom?

CHARON: Oczywiście! Pamiętajcie o obolu w ustach! I najważniejsze: żyćcie długo, i broń Boże nie wywołujcie wojen! Starajcie się schodzić z tego świata regularnie, a nie wszyscy naraz!!! Macie przecież samochody i wiecie, co to są korki!!!

JOA: Dziękuję za przybycie do studia!

Publiczność oklaskuje wychodzącego starca.

Czy miłość istnieje?

Wojciech Rudziński, kl. 1a

Michał właśnie przyszedł do domu z randki, ale jest strasznie późno i jego rodzice są bardzo źli.

— Kiedy to się wraca do domu? — krzyknęła matka.

— Przecież jest dopiero dwudziesta trzecia. Odczep się ode mnie!

— Synu uspokój się, bo zaraz pożałujesz swojego zachowania — powiedział groźnie ojciec.

— Dobra, przepraszam, poniosło mnie troszkę — Michał nieco złagodził ton głosu.

— Pamiętaj, że masz dopiero 18 lat, a ulice są o tej porze bardzo niebezpieczne. Mam przynajmniej nadzieję, że się dobrze bawiłeś? — dodał ojciec.

— Randka była wyczesana w kosmos, a Anka jest po prostu idealna — odpowiedział Michał z uśmiechem na twarzy.

— Bardzo się cieszę synku, ale już pora spać. Jutro nie wstaniesz do szkoły.

— O to się nie martw. Na pewno wstanę, bo po drodze muszę wstąpić po koleżankę — oznajmił ojcu Michał.

Tej nocy długo nie mógł zasnąć. Cały czas myślał o swojej Ani. Wiedział już, że się w niej zakochał i nie mógł się doczekać kolejnego spotkania. Zastanawiał się długo, czy ona też coś do niego czuje. Był to jego pierwszy afekt i nie był pewien, jak trzeba postępować w takiej sytuacji. Następnego dnia idąc do szkoły spotkał się z Anią. Chciał porozmawiać na temat tego, co do niej czuje, ale nie mógł się zebrać w sobie, a co gorsze — nie wiedział, jak zacząć. W pewnym momencie Anka rozpoczęła rozmowę:

— Podobał ci się wczorajszy wieczór? — zapytała.

— I to bardzo, było cudownie — odpowiedział Michał — musimy to kiedyś powtórzyć.

— Bardzo chętnie — wyszeptowała Ania.

Nastała cisza. Nikt się nie odzywał. Znowu pierwsza zaczęła dziewczyna.

— Wierzysz w miłość? — zapytała nieśmiało.

— Tak. Uważam, że to wspaniałe uczucie. A dlaczego pytasz?

— Nie wiem, jakby ci to powiedzieć. No dobra, spróbuję. Ja nie wierzę w miłość. Możesz mi powiedzieć, co to tak właściwie jest?

— To jest po prostu chęć bycia z kimś.

— To było pytanie retoryczne — przerwała mu. — Według mnie wszystko sprowadza się do seksu. To przez was.

— Jak to przez nas? Nie rozumiem. — zdziwił się Michał.

— Nie musisz tego rozumieć. Mam powody, aby tak myśleć. Wszyscy jesteście tacy sami. Cały czas kłamiecie, oszukujecie i igracie sobie z naszymi uczuciami. I wszystko po to, żebyśmy poszły z wami do łóżka. Ja wam się nie dam.

— Nie można potępiać ludzi za to, jaką mają płęć. Może ja jestem inny? Nie pomyślałaś o tym? — odparł jej zdenerwowany chłopak.

— Wszyscy tak mówicie, ale nie dam ci się oszukać. Jak chcesz, mogę iść z tobą do łóżka, ale nie wciskaj mi kitu, dobra?! — wrzasnęła Anka.

— Nie chodzi mi o to. Gdybym chciał tylko uprawiać seks, zadzwoniłbym do jakiejś agencji — odparł.

— Teraz tak mówisz. Idź sobie, muszę ochłonać — poprosiła nagle miłym głosem.

Michał spełnił jej życzenie i szybko podszedł do swoich kolegów stojących przed szkołą. Ania zatrzymała się kilkanaście metrów od nich i zaczęła rozmawiać ze swoją najlepszą przyjaciółką.

Oboje co pewien czas spoglądali na siebie. W końcu poszli na lekcje. Byli zamyśleni. Michał o mały włos nie dostałby jedynki z historii, ale poratował go kolega z ławki. Na długiej przerwie spotkał się ze swoim najlepszym kumplem, Pawłem.

— I co? Jak było? — zapytał szybko Piwo, bo tak go nazywali koledzy.

— Super, odjazdowo i ogólnie ekstra — odpowiedział Misiek, tak mówiono na Michała wśród przyjaciół.

— Nie pytam się o randkę tylko o nią, spodobała ci się?? — zapytał znowu Paweł.

— Tak i to bardzo. Chyba się zakochałem. Ale mam pewien problem — oznajmił Michał.

— Niech zgadnę! Nie wierzy w miłość? — powiedział Paweł.

— Skąd wiedziałeś? — zaniepokoił się Michał

— Jeśli mówiła ci, że faceci to wredne świnie i takie tam, to jedną

z przyczyn takiego jej poglądu na ten temat jestem ja. Kiedyś byliśmy razem i według jej koleżanek złamałem jej serce — opowiedział szybko.

— Czemu mi nie powiedziałaś?! Nie zavracałbym sobie głowy! Przecież wiesz, że mam pewne zasady.

— Wiem, wiem, nie chcesz być z dziewczyną, jeśli nie połączy was miłość, bo przecież to o to chodzi w życiu. Dobrze cię zacytowałem? — zapytał go Paweł.

— No, powiedzmy.

W tym momencie rozległ się dzwonek i trzeba było udać się do klasy. Po lekcjach Michał zaczął jedną z koleżanek Anki. Chciał się dowiedzieć czegoś więcej o jej przeszłości, bo ona chodzi do tej szkoły dopiero od roku i niewiele chłopaków wie o niej cokolwiek.

— Cześć, Magda! Z tego co wiem, jesteś bardzo dobrą koleżanką Anki. Mogłabyś mi coś o niej powiedzieć. Zwłaszcza dlaczego ma takie podejście do facetów? — zapytał drżącym głosem.

— Jasne, że mogę. Jeśli ci się podoba, to masz nikłe szansę na odwzajemnienie uczucia, którym ją darzysz — stwierdziła dziewczyna.

— Ale powiedz mi, dlaczego tak jest!? Czemu ma takie zdanie o chłopakach? — zapytał ponownie Michał.

— Wszystko bierze się z jej przeszłości. Nie sądzę, żebyś to wiedział, ale jak miała 11 lat, to jej ojciec opuścił matkę. Potem jeszcze jej chłopak zostawił ją dla innej, bo Anka nie chciała iść z nim do łóżka — odpowiedziała Magda.

Po tej rozmowie Michał szybko wrócił do domu i od razu zadzwonił do Ani. Podczas rozmowy postanowili się spotkać u niej w domu, ponieważ jej rodzice gdzieś wyjechali. Gdy już do niej przyszedł, w salonie czekała na nich kolacja przy świecach i nastrojowa muzyka.

— O kurczę! Jak ładnie i romantycznie. Sama to przygotowałaś? — zapytał niepewnie.

— Tak, podoba Ci się?

— No, pewnie! — stwierdził Michał.

— Przygotowałam dla ciebie niespodziankę po kolacji — powiedziała Anka.

Podczas posiłku długo rozmawiali. Gdy już zjedli, dziewczyna wyjęła prezerwatywę i wręczyła ją Michałowi, który momentalnie odskoczył od stołu. Zdziwiona Anka zapytała:

— Nie podobam ci się?

— Nie, nie o to chodzi — odparł — to wbrew moim zasadom. Uraziłaś mnie w ten sposób. Nie wiem, co ty sobie w takim razie o mnie myślisz?

— Spokojnie, Misiek. Bardzo cieszy mnie twoja reakcja, bo to był test. Sprawdzałam, czy jesteś mnie wart — odpowiedziała Anka. Pamiętasz, co powiedziałeś mi o miłości?

— Tak, że to jest chęć bycia z kimś, przyjemność, którą odczuwa się w obecności tej osoby, oraz odczucie błogości w czasie rozmowy z nią... — odpowiedział.

— Muszę ci się przyznać, że jakaś część mnie zaczęła wierzyć w miłość. Myślę, że to dzięki tobie. Wszystko, o czym mówiłeś odczuwam wobec ciebie. Ale to jeszcze potrwa, zanim naprawdę uwierzę w to uczucie. Poczekasz? — zapytała go.

— Oczywiście, że tak. Zaczekam, dopóki nie będziesz gotowa. — odpowiedział.

Tęsknota

Marta Krzemińska, kl. 1f

Początek jesieni — pierwszy dzień bez niego

Wiadomość, że mój mąż musi wyruszyć na wojnę spadła na mnie tak nagle, że nim się obejrzałam, już patrzyłam na Odysa wypływającego na dalekie morza. Zostawił mnie samą z naszym małym synkiem — Telemachem — na czas trudny do określenia. Staralam się ukryć łzy, cisnące mi się do oczu, gdy pocałował mnie na pożegnanie, być może ostatni raz. Nie mam do niego żalu o to, że popłynął, by walczyć w słusznej sprawie. Ale, czy ktoś jest w stanie wyobrazić sobie ból kobiety, która nie potrafi zatrzymać przy sobie ukochanego mężczyzny, choć wie, że być może nigdy więcej go już nie zobaczy?

Nie pozostało mi nic poza modlitwą o jego życie i rychły powrót. Los bohatera znany jest bowiem tylko bogom... Postanowiłam być cierpliwa. Wierzę w to, że razem doczekamy późnej starości i chwili, w której nasz syn zasiądzie na tronie ojca...

Och! Odysie, dopiero wypłynąłeś, a już tak bardzo mi ciebie brakuje...

Koniec zimy — dziewiąty rok tułaczki mojego męża

Dni mijają jeden za drugim. Miesiące... lata... są do siebie bardzo podobne. Każdego ranka otwieram oczy z myślą, iż ujrzę obok siebie na poduszce twą twarz, że usłyszę twój oddech. Każdego dnia co chwila spoglądam w stronę portu z nadzieją, że wreszcie zobaczę twój okręt...

Nasz syn przeobraził się z małego, psotnego chłopca w prawdziwego, silnego i pięknego mężczyznę. Tak bardzo przypomina mi ciebie, ukochany!

Nie wiem już sama, co robić! Jak wypełnić te dni bez twego uśmiechu i dotyku. Gdy nie ma Cię obok, nic nie jest już takie samo: drzewa wydają się mniej zielone, śpiew ptaków — cichszy, zamek — martwy i opustoszały, niebo mniej błękitne.

Ja sama usycham z tęsknoty: już nie zliczę tych nocy, które przepłakałam ani siwych włosów, które mi przybyły. Gdzie jesteś? Co robisz? Czy jeszcze żyjesz?

Na Dzeusa, czy mnie jeszcze kochasz?!!!

Już nikt nie wierzy w Twój powrót, nikt — prócz mnie. Ja nigdy nie dam wiary pogłoskom o Twojej śmierci, póki nie zobaczę Twojego ciała.

Nie jestem w stanie o Tobie zapomnieć.

Nawet nie wiesz, ilu jest zalotników chętnych do objęcia władzy w Itace i w moim sercu. Choć powtarzam im bez końca, że to Twoje miejsce, oni nie rezygnują.

Pamiętaj, gdziekolwiek jesteś, ja czekam na Ciebie, a moja miłość jest wciąż równie silna, jak w dniu Twojego wyjazdu. A nawet o wiele silniejsza, bo od lat, codziennie karmię ją tęsknotą...

Początek lata — piętnasty rok samotności

Już nie mam siły walczyć z nachalnością zalotników!!! Ogamiam się od nich, jak od natrętnych much, a ich i tak wciąż przybywa. Aby zyskać na

czasie zastrzegłam, że nie wyjdę za żadnego z nich, dopóki nie utkam dla Ciebie szaty pośmiertnej. Cały dzień spędzam przy krosnach, a nocą pruję to, co wykonałam.

Powoli tracę nadzieję. Wszystko mi zobojętniało. Jednak jakiś słaby głos wewnętrzny mówi mi, że żyjesz i nie dopuścisz do tego, by ktoś Cię zastąpił u mego boku. Wrócisz...

Obyś tylko zdążył Odysie, zanim ci wszyscy ludzie mnie zdręcą!
Dziś będę się modliła dłużej niż zwykle...

Wczesna jesień — dwudziesty rok bez Odysa

Nie wierzyłam własnym uszom!!! Myślałam, że się przesłyszałam, gdy kluczniczka przybiegła z wiadomością, że wróciłeś i wymordowałeś wszystkich zalotników!

To cud! O, bogowie! Wysłuchaliście moich modlitw!!!

Zbiegłam natychmiast na dół i oniemiałam. Nie byłam w stanie wypowiedzieć słowa.

Nie wierzyłam własnym oczom! Stałeś tam!!! Taki odmieniony przez czas i tułaczkę, ale cały i zdrowy! Nie wiedziałam, jak się zachować — śmiać się czy płakać, czy tańczyć z radości?! Serce biło mi, jak oszalałe... w uszach słyszałam szum... Tyle lat rozłąki a Ty miałeś w oczach wciąż ten sam błysk — objąłeś mnie ciepłym, kochającym spojrzeniem! Rzuciłam Ci się w ramiona. Czułam, jak wielka radość przepelnia mnie całą. To nieopisane szczęście!!! Po raz pierwszy od dnia naszej rozłąki uśmiechnęłam się. Chciałam zatonać w Twoich ramionach — ocalona i wreszcie bezpieczna. Skończyły się moje cierpienia i troski! Moja wytrwałość została wynagrodzona! Nareszcie znowu razem! Już do końca świata...

Meble unikatowe

Magdalena Jasionowska, kl. 2a

15 grudnia w Galerii Działań przy ul. Marco Polo 1 na warszawskim Ursynowie miała miejsce wystawa mebli unikatowych. Autorami zaprezentowanych prac byli studenci Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Tego dnia w Galerii można było zobaczyć różne modele studialne przedmiotów użytkowych, które nam się kojarzą z banalnym wyposażeniem wnętrza. Tymczasem artyści podporządkowali swoje zadania różnym ciekawym tematami, co dało niebanalne efekty, takie jak na przykład: „Siedzisko dla wybranej osoby” czy „Przechowywanie zbiorów”.

Moją uwagę przykuło kilka eksponowanych tego dnia rzeczy. Jedną z nich był „Konik dla Patrycji” wykonany przez Iwonę Śmiech z drewnopodobnej płyty o jasnym odcieniu. Drugim ciekawym eksponatem był „Fotel dla Ilony” autorstwa Gabrieli Kulki. Zwróciłam na niego uwagę, gdyż miał nietypowy wygląd. Wykonano go z zielonego materiału w kształcie kuli a mimo to robił wrażenie zachęcająco wygodnego. Inny mebel unikatowy zatytułowano „Szafka na serwis do kawy”.

Autorką projektu jest Małgorzata Łotysz. Aby odkryć zalety tej propozycji, trzeba ją koniecznie samemu zobaczyć. Ostatnim przedmiotem, według mnie godnym podziwu, był stojak na płyty. Jego twórca — Maciej

Małecki — skonstruował go w ciekawy i praktyczny sposób — wszystkie płyty są bowiem ukryte, choć jednocześnie ma się do nich łatwy dostęp.

Szczególnie zaintrygowało mnie jednak „Siedzisko dla wybranej osoby”. Śmiało mogę przyznać, że jeszcze czegoś takiego nie widziałam. Krzesło to wykonane było z tektury! Prawda, że nie brzmi to zachęcająco? A jednak zapewniam Was, iż chciałabym je mieć wśród swoich mebli. I to wcale nie dlatego, by robić „Wybrany Osobom” głupie dowcipy.

Muszę przyznać, że po obejrzeniu tej wystawy czułam się zaskoczona. Może dlatego, że artyści warszawskiej ASP uświadomili mi, iż meble, których na co dzień używamy można wykonać z ciekawszych materiałów niż drewno, metal i plastik. Każdy przedmiot zaprezentowany w Galerii miał w sobie coś niepowtarzalnego. Zachwyciła mnie wykazana przez plastyków umiejętność połączenia funkcjonalności rzeczy z ich walorami estetycznymi, które sprawiały, że miało się ochotę przystanąć obok nich, aby je popodziwiać — nacieszyć oko formą, barwą i fakturą a umysł — poczuciem humoru twórców.

Obejrzawszy te bardzo nietypowe przedmioty wykonane z drutów, patyków, sznurków i płócien pomyślałam, że byłoby wspaniale, gdyby w każdym domu zamiast tradycyjnego, solidnego, mieszczańskiego wyposażenia można było zobaczyć takie właśnie dziwne, baśniowe, nietypowe meble. Byłoby wspaniale, gdyby nasze wnętrza nie wyglądały wszystkie jednakowo jak jakiś koszmarynny cytat z telewizyjnej reklamy margaryny.

Dziękuję organizatorom wystawy w Galerii Działań i studentom ASP w Warszawie za te chwile przeżycia prawdziwej tęsknoty za niebanalnym pięknem.

Myśl! — to nie boli

Jakub Jasiński, kl. 4e

Myśl! — to nie boli — takie zalecenie mieszkańcy stolicy mieli okazję odczytać na murze jednej z warszawskich kamienic.

Niestety, autor owego zdania pragnął pozostać anonimowy. Nie wiadomo, kim był, co nim kierowało i do kogo się z tym zaleceniem zwracał. Pozostawił nam za to ogromne pole manewru przy rozważaniu znaczenia tych słów, tylko z pozoru jednoznacznych. Już sama zawartość merytoryczna ma w sobie ukrytą zagadkę.

Czy słowo: „myśl” to czasownik w trybie rozkazującym, czy może rzeczownik?

Autor posłużył się ironią, czy może trzeba jego wypowiedź rozumieć dosłownie?

Niewykluczone, że on sam nie wiedział, co i do kogo mówi, jak różnorodne refleksje wywołują jego słowa. Bardzo interesujące jest to, co skłoniło tego człowieka do podzielenia się treścią swych myśli z tysiącami przechodniów, czytelników ściennych napisów. Czyżby powodem było głębokie przygnębienie, a nawet złość wynikająca z obserwacji ludzi i ich postaw? A może zachwył swoim własnym intelektem, radość z cennego odkrycia (jeśli „myśl” potraktujemy jako rzeczownik), chęć zażartowania

sobie z czegoś lub kogoś? A może po prostu potrzeba ekspresyjnego uzeńwężtrznienia się poprzez kaligrafię ścienną?

Załóży, że prawidłowym będzie jak najbardziej dosłowne wytłumaczenie — jest to wypowiedź w trybie oznajmującym i dotyczy relacji między procesami intelektualnymi w mózgu człowieka a reakcjami jego ciała. Jak będą wyglądały te relacje, jeśli za przykład obierzemy neurotyka, ustawicznie pogrążonego w depresji?

Według lekarzy zagłębianie się w czarne myśli może prowadzić do wyolbrzymienia pewnych negatywnych doznań i uczuć, a w konsekwencji do depresji maniakalnej, autyzmu, stanów lękowych czy nawet katatonii.

Dobrym przykładem zgubnego wpływu autorefleksji na osobę zagubioną i słabą psychicznie są losy głównego bohatera powieści Johanna Wolfganga Goethego pod tytułem „Cierpienia młodego Wertera”. Werter, doświadczony odrzucenia przez środowisko arystokratyczne i przede wszystkim stawszy się ofiarą nieszczęśliwej miłości do pięknej Lotty, popadał stopniowo w coraz głębszą rozpacz. Ponieważ był człowiekiem inteligentnym, potrafił sam sobie wymyślić setki argumentów, utwierdzających go w przekonaniu o marności życia i ogromie spadających na niego nieszczęść. Im bardziej wydawał się sobie przekonywający, tym głębiej się pogrążał. Dla człowieka dumnego i przewrażliwionego w odwróceniu się od świata, poczuciu niezawinionej krzywdy ze strony losu, egzystencjalnym bólu tkwi ukryta rozkosz. Werter rozkochał się w swoim cierpieniu i wizji śmierci-wybawicielki. Jego samobójczy akt mógł być desperacką próbą zwrócenia na siebie uwagi i udramatyzowania swego życia, w którym czuł się niedoceniany i odrzucony. Tragedia Wertera pokazuje, że myślenie czasem bardzo boli i może przynieść przykre konsekwencje.

A może tytułowe stwierdzenie jest skierowane do wszystkich życiowych tchórzy i oportunistów, brnących przez rzeczywistość ze spuszczo-nymi oczami i pochyloną głową, nie baczących na to, co dzieje się wokół nich? Lub tych, którzy „idą z prądem”, poddają się wyrokowi losu bez żadnego sprzeciwu ani próby wzięcia spraw w swoje ręce? Jeśli tak jest w istocie, to autor posłużył się sarkazmem, a prawdziwa wymowa tego pouczenia brzmi: *Myśl! — nawet, jeżeli to boli!*

Ta kaśliwość może być owocem złości i poirytowania wynikających z obcowania z takimi ludźmi. Niektórzy przeżywając swoje życie bezmyślnie, narzekają na jego bezcelowość i szarość, uważają, że coś im się od losu należy i złością się, gdy owego czegoś nie otrzymują. Ów sarkastyczny „ścienny nauczyciel” mówi im na to: — „Swój świat masz we własnych rękach; idąc po linii najmniejszego oporu marnujesz tylko czas, jaki ci ofiarowano”.

Wieloznaczność stwierdzenia: *Myśl! — to nie boli* uwidacznia się, gdy powtórzmy je zmieniając adresata domyślnego i zamysł twórcy tego hasła. Powstaje na przykład pytanie — kogo dotyczą słowa: „to nie boli”? Kto jest tu podmiotem: „ciebie”, „nikogo” czy też „innych”? A jeśli polecenie to skieruje się do głupca albo psychopaty? Czy myśl nie stanie się w jego dyspozycji groźną bronią, niebezpieczną zarówno dla niego samego, jak i dla innych? Myślenie upośledzone prowadzi do upośledzonych działań. Za przykład niech posłuży idealistyczny z pozoru plan zjednoczenia świata pod rządami „nadludzi”, zrodzony w chorym umyśle Adolfa Hitlera.

Cóż stanie się z prawdziwością tego zalecenia, jeśli „myślenie” potraktujemy jako proces czysto naukowy, jako szukanie logicznych odpowiedzi

na pytania dotyczące mechaniki świata lub sensu życia ludzkiego? W dziejach ludzkości nie brak przykładów na to, że myśl — nawet genialna — może przynosić szkody. Teoria względności Alberta Einsteina pośrednio doprowadziła do wynalezienia bomby atomowej, doskonałego narzędzia zagłady. A wcale nie temu miała w założeniu jej twórcy posłużyć. Co zaś się tyczy samych wybitnych myślicieli — wielu już było takich, którzy uginali się pod ciężarem własnych odkryć i pomysłów. Rozpaczliwe próby znalezienia odpowiedzi na fundamentalne pytania przyniosły wiele bólu filozofom i naukowcom. Ci, którzy poszli drogą wątpienia i sceptycyzmu, utwierdzali się w poczuciu własnej małości i strachu przed rzeczywistością.

W oparciu o przekaz kilku lektur i filmów udało mi się sformułować twierdzenia „konkurencyjne” wobec tytułowego. Niektóre z nich mają podobne znaczenie, a inne zgoła przeciwne.

Główny bohater filmu „Big Lebowski” (Stany Zjednoczone 1998, reżyseria: Joel Coen, w rolach głównych: Jeff Bridges, John Goodman, Steve Buscemi) — hipis o przezwisku „Koles” („Buddy”), wykreowany przez Jeffa Bridgesa, jest ozwierciedleniem zasady: *Nie myśl! — to wygodne i nie boli*. Poza wykonywaniem codziennych czynności koniecznych do utrzymania się przy życiu, nie robi nic, oprócz grania w kręgle z dwoma kolegami, palenia marihuany i jeżdżenia po okolicy rozklekotanym samochodem. Taki model życia bardzo mu odpowiada. Nieszczęśliwy czuje się dopiero wtedy, gdy następuje szereg wypadków burzących błogą monotonię.

Myśl! — to zabija ból — takie sformułowanie mogłoby opisywać dzieje bohatera powieści Knuta Hamsuna pod tytułem „Głód”. Jest nim żyjący na skraju ubóstwa pisarz, który toczy, w sferze psychiki walkę z czysto fizycznym uczuciem głodu i próbuje zachować honor i szacunek dla samego siebie. Wychodzi ze starcia zwycięsko, udowadniając niezłomność swej woli i nieograniczone możliwości ludzkiego umysłu, do którego żadna materialna nędza nie ma dostępu.

Losy kilku postaci stworzonych przez Moliera w sztuce pt. „Świętoszek” można skomentować słowami: *Nie myśl! — a zboli*. Poczciwy, ale zarazem potwornie naiwny Orgon, bogaty mieszczanin, daje się omamić skrywającemu się pod maską pobożności podstępnemu oszustowi. Tartuffe, grając na uczuciach religijnych Orgona, pozyskuje sobie u niego tak wielkie zaufanie i sympatię, że ten postanawia wydać za niego swą córkę — Mariannę i zapisuje mu cały swój majątek. W wyniku tej niefrasobliwości Orgona dochodzi niemal do tragedii całej rodziny i tylko dzięki uczciwości władz udaje mu się uniknąć więzienia i utraty posiadłości na rzecz fałszywego pobożnisia.

Jeszcze inne twierdzenie można sformułować w oparciu o lekturę trylogii Douglasa Adamsa — „Autostopem przez galaktykę”. Przemierzający galaktyki bohaterowie na każdym kroku przekonują się, że wobec nieskończoności i nie dającej się ogarnąć dziwności wszechświata, logika czy też prawa fizyki nie mają racji bytu. Rzeczywistość jest bezwzględnie względna i nic nie musi być tym, na co wygląda. Pojęcia odległości, długości, początku i końca ulegają całkowitej dewaluacji, gdy podróżuje się statkiem o „napędzie nieprawdopodobieństwa” a kolację zjada się w „Restauracji na końcu wszechświata”. W tym miejscu, zamkniętym wewnątrz bańki próżni czasowej, co piątek można przez szyby obserwować eksplozję kosmosu. Największe rozterki przeżywa Artur Dent, rozbitek z Ziemi,

unicestwionej przez Vogonów w celu utworzenia na jej miejscu międzygwiazdnej autostrady. Jego ludzki umysł nie potrafi ogarnąć rzeczy nieopisywalnych za pomocą żadnych naukowych prawd. Ostatecznie dochodzi do wniosku, że jedyny ratunek to przyjmowanie absurdu i nonsensu jako głównych zasad rządzących wszechświatem. Wniosek: *Nie myśl! — to nie ma sensu i boli.*

Kiedy w środku odcinka zupełnie niespodziewanie pojawia się nobliwy pan w garniturze i okularach, i zaczyna belferskim tonem wygłaszać różne pseudointelektualne wnioski, nie mające specjalnego związku z tematem, wiadomo, że za chwilę zjawi się rycerz w średniowiecznej zbroi i wymierzy przemądrzałemu osobnikowi cios oskubanym z pierza kurczakiem. *Nie przesadzaj z myśleniem, bo to boli* — tyle za pomocą tej wyrafinowanej metafory ma do powiedzenia „Latający Cyrk Monty Pythona”. Ludzie przekonani o swojej olbrzymiej wiedzy są bardzo często obiektem drwin tej angielskiej grupy satyryków. Niepotrzebne komplikowanie tematów w swej istocie nieskomplikowanych może bowiem prowadzić do głupoty i bezsensu.

Prawdziwości tej tezy dowodzić mogą również przygody kojota — wynalazcy z kreskówki o strusiu Pędziwiatrze. Wyglodniały drapieźnik korzystając ze swego nieprzeciętnego sprytu zastawia na strusia zaawansowane technicznie pułapki, co ostatecznie prowadzi do bolesnych dla niego samego konsekwencji. Należy do nich na przykład przygnięcie spadającym ze skały fortepianem, porażenie prądem lub trafienie kulą armatnią. Struś natomiast bardzo szybko biega i udaje mu się dzięki temu uniknąć niebezpieczeństw. Ból porażki jest dla biednego kojota o tyle większy, że w każdy ze swych pomysłów wkłada on wiele inwencji. Dlatego też jest nie tylko głodnym, ale i upokorzonym mięsożercą. Czyż nie powinien, zamiast zbyt dużo myśleć, zgodnie ze swą kojocią naturą zacząć się po prostu na prerii i skoczyć strusiu do gardła?

Film „Dwunastu gniewnych ludzi” (Stany Zjednoczone 1957, reżyseria: Sydney Lumet, w roli głównej: Henry Fonda) to zapis obrad ławy przysięgłych w procesie o morderstwo. Młody chłopak jest oskarżony o zabicie swego ojca. Dowody świadczące przeciwko niemu wydają się niepodważalne. Dwunastu mężczyzn musi zdecydować o jego uniewinnieniu lub skazaniu na śmierć. Podczas pierwszego głosowania okazuje się, że dwie osoby nie uznały winy chłopca. Postać grana przez Henry’ego Fondę rozpoczyna nowe dochodzenie zaczynając od zera. W tej opowieści emocje — współczucie, wiara w ludzi — stają się punktem wyjścia dla rozważań analitycznych. Głównemu bohaterowi udaje się udowodnić sceptycznym towarzyszom niewinność oskarżonego. Myśl staje się ostatnią deską ratunku przed niesprawiedliwością. W logice ukryta jest prawda.

Jest na świecie człowiek, który całym swym życiem udowadnia, że poprzez kontemplację i dogłębną introspekcję można osiągnąć stan wewnętrznej spokoju i harmonii. Dalajlama naucza, jak żyć wyzbywszy się wszelkiej agresji. Pogodzenie się z samym sobą jest pierwszym krokiem do uzyskania zgody z całym światem. Każdy posiada mroczną stronę duszy. Aby ją zwalczyć, trzeba najpierw uświadomić sobie jej obecność. Odkrycie źródeł swoich najsłabszych lęków, poznanie przyczyn własnych słabości to początek uzdrawiającej terapii. Poprzez filozofię i medytację osiągnąć można ukojenie i odnaleźć ścieżkę prawości. Proces wewnętrznego doskonalenia się może trwać nawet całe życie.

Zawarta w tytule teza budzi we mnie jeszcze jedno skojarzenie. Przy-

pomina mi ona ulubione hasła wszelkich młodych rewolucjonistów, buntowników i anarchistów. Forma tego komunikatu czyli napis na murze kamienicy, odpowiada gustom tych społecznych wojowników. *Myśl!* mogłoby oznaczać: *Nie daj się oszukać skorumpowanym i żądnym władzy politykom, purytańskim cenzorom, skomercjalizowanym mediom — czy nawet — twoim własnym konserwatywnym rodzicom. Aby zachować wolność myśli i słowa, musisz stanąć do walki z systemem!*

Jeszcze inaczej zabrzmiały słowa: *Myśl!* — *to nie boli*, jeśli spojrzymy na nie sięgając do tekstów Cycerona, który stwierdził: *Życie to znaczy myśleć*, Parmenidesa z Elei (*Byt i myślenie są identyczne*) lub Kartezjusza (*Myślę, więc jestem*). Zdanie to byłoby wówczas równoznaczne z hasłem: *Żyj!* — *to nie boli*. Jednakże zbadanie tak postawionego problemu to już materiał na oddzielną rozprawkę.

Konkludując: dochodzę do wniosku, że wielość możliwych interpretacji nie pozwala na rozsądzenie czy tytułowe stwierdzenie jest słuszne czy błędne. Pewne jest, że poprzez samą swoją formę zmusza do zastanowienia, co jest zgodne z intencją zawartą w treści. Usytuowanie tego napisu sugerowałoby, że jest on adresowany do wszystkich. Nie wiadomo jednak, co jego twórca chciał tak naprawdę przekazać, każdy więc może sobie wybrać taką interpretacją, jaka mu najbardziej odpowiada.

Ja spróbuję na co dzień stosować się do pierwszej części tytułowego zalecenia. Druga na razie nie przemawia do mnie, gdyż wszystkie powyższe rozmyślenia przyprawiły mnie o migrenę.